Cena w Warszawie i na prowincji 40 gr. Nr. 2

REFLEKTOR

Pismo Tygodniowe

Warszawa, dn. 22 stycznia 1928 r.

O „Madonnę Nędzarzy".

Jakby w związku z naszym „Artykułem wstępnym" z poprzedniego numeru, dała nam niedawno pewna część dziennikarstwa doskonałą ilustrację do rozważań na temat: co to jest prasa — a zarazem obrazek bardzo wiele mówiący o kulturze literackiej w Polsce.

W kilku dziennikach, pozostających na stopie wojennej z „Głosem Prawdy" został ogłoszony list otwarty „Sodalicji Marjańskiej Panów pod wezwaniem Najśw. Marji Panny, Królowej Korony Polskiej" do p. ministra sprawiedliwości.

List ten brzmi jak następuje:

Jaśnie Wielmożny Panie Ministrze!

Zwracamy się do Pana Ministra publicznie, gdyż publicznie popełnioną została podłość, publicznego też zadośćuczynienia i kary w imieniu wszystkich katolików całego kraju żądamy!

W gwiazdkowym numerze czasopisma, mianującego się Głosem Prawdy, pomieszczony został wiersz, podpisany przez niejaką Ninę Rydzewską, a zawierający tak w treści swej, jak i formie bezczelne i ohydne bluźnierstwo, rzucone ku Najświętszej Marji Pannie, ku Królowej Aniołów i Niebios, Królowej Korony Polskiej. Dotychczas Prokuratorja Państwowa milczy, zbrodniarka nie jest ścigana!

Zwracamy się więc do Ciebie, Panie Ministrze, bo wiemy, że jesteś katolikiem i że nie pozwolisz na to, by w Polsce bezkarnie bluźniono Matce Boga! Zwracamy się do Ciebie i czekamy na wymiar sprawiedliwości w praworządnem Państwie.

Warszawa, dn. 10 stycznia 1928 r.

(Następuje szereg podpisów nieznanych osobistości).

Obok listu otwartego została też ogłoszona następująca uchwała Zrzeszenia Pisarzy Katolickich przy Tow. im. Piotra Skargi:

„W gwiazdkowym Głosie Prawdy (tygodniku), ukazało się nikczemne bluźnierstwo niejakiej Rydzewskiej przeciwko Matce Boga. To podeptanie najświętszych uczuć odajemy pod pręgierz całej opinji katolickiej w kraju. Inne objawy tego rodzaju, niestety, jak dotąd bezkarne, napiętnujemy w najbliższym czasie".

Pisma, które ogłosiły owe dwa arcyciekawe dokumenciki nie omieszkały oczywiście dodać i od siebie kilku „mocnych" zdań przeciw niesłychanemu „bluźnierstwu" ze strony... naturalnie „sanacji".

Jakże to „bluźnierstwo" wygląda?

W Nr. 225 „Głosu Prawdy" z dn. 20 grudnia 1927 r. w dziale literackim, redagowanym przez znakomitego pisarza J. Kaden-Bandrowskiego, zamieszczony został wiersz Niny Rydzewskiej p. t. „Madonna Nędziarzy", wiersz będący bezspornie tworem dużego talentu i produktem najczystszej poezji, — wiersz tak niesłychanie subtelny, że każdy, kto nie jest analfabetą literackim i nie jest pozbawiony wrażliwości artystycznej, musi przy czytaniu doznać wzruszeń, jakie tylko prawdziwe Piękno i prawdziwa Sztuka dać mogą. Koncepcja wiersza jest przytem tak wyraziście przeprowadzona, że doprawdy, tylko na bardzo krętych drogach, a raczej na dzikich bezdrożach myślenia mogli Panowie z Sodalicji znaleźć w nim „ohydne bluźnierstwo".

Zresztą niechaj wiersz p. Rydzewskiej sam mówi o sobie. Przytaczamy go zaś nietylko jako „dowód rzeczowy", a także jako niecodzienne, a nawet niecotygodniowe, zjawisko literackie.

Miej w swojej świętej opiece,
Prześliczna Matko Boska
siostrę Twą — Matkę Nędzarzy
i dziecko jej, całe w krostach.

Przyodziej ich w swoją łaskę,
jak w ciepłe szmaty,
wyżebraj dla nich pięć groszy
u ludzi bogatych.

Weź w ręce wszystkie ich bóle
i łzy, co niecierpliwie się tłoczą
ku oczom, spłowiałym, jak ranek,
ku załzawionym oczom.

I zważ te łzy i bóle
na sprawiedliwej wadze u Niego; —
zobaczysz jak pod ciężarem
ugnie się Twoje Niebo.

I jeszcze coś Ci powiem
i jeszcze powiem Ci więcej, —
zobaczysz w ich głodnych oczach
Swą twarz, paloną rumieńcem.

Wstydź się, Prześliczna Panno,
wyznaj swój grzech przed Bogiem,
że siotra Twa — Matka Nędzarzy
umiera z głodu pod progiem.

Taki wiersz napisała „zbrodniarka".

Nie będziemy się tu wdawali w analizę utworu, — uczynił to już p. J. Kaden-Bandrowski w Głosie Prawdy — i to według naszego zdania zupełnie niepotrzebnie, bo przecież owi „protestanci" i tak tego nie zrozumieją, a przedewszystkiem nie zechcą zrozumieć. Dla człowieka, umiejącego czytać i rozumiejącego to, co czyta, nie może ulegać watpliwości, że wiersz żadnego bluźnierstwa nie zawiera i że uczuć religijnych nie depce, — i jesteśmy pewni, że Prokuratorja Państwowa, która dotąd — ku zgorszeniu autorów protestu — milczy, będzie i nadal milczała.

Nie będziemy też polemizowali z Panami z Sodalicji Marjańskiej, ani też z Pisarzami z Towarzystwa im. Skargi. Dla nas cała ta sprawa jest tylko smutnym nad wszelki wyraz i bolesnym przejawem ciemnoty i zacofania pewnych sfer, zaliczających się z pewnością do warstw inteligentnych.

Znając kierunek nastawienia myślowego tych sfer, nie jesteśmy nawet zdumieni owym listem protestacyjnym. Jedno nas tylko zastanawia — to odwaga i tupet tych Panów z Sodalicji. Osobistości mało komu znane sądzą, iż mają prawo podnosić głos „w imieniu wszystkich katolików całego kraju"! Pozatem ta śmiałość sądu: kilku kupców i przemysłowców, dwóch inżynierów i jeden generał uważali, iż mają dostateczne kwalifkacje do sądzenia tworu literatury i to bynajmniej nie z kupieckiego, technicznego lub wojskowego punktu widzenia (to dałoby się jeszcze z rozumieć), lecz z teologiczno-religijnego. Gdybyż przynajmniej jeden ksiądz położył swój podpis pod tym listem otwartym, — ale nie: sami laicy — i w rzeczach literatury i w rzeczach religji. — Niemniej zdumieni jesteśmy protestem Zrzeszenia Pisarzy Katolickich. — Co to za pisarze? I gdyby chociaż uzasadnili swój protest... Powiedzieć tylko „nikczemne bluźnierstwo" i „podeptanie uczuć" — to zbyt mało i zbyt gołosłownie, jak na pisarzy. A przytem takie to wszystko niekatolickie, że aż wstyd, zwłaszcza w kraju, gdzie katolickość wysuwana bywa nawet na sztandar wyborczy. Bo czyż prawdziwy katolik, zamiast pienić się i wołać: podłość, ohyda, zamiast domagać się ścigania i ukarania „zbrodniarki", nie powinniby raczej pomodlić się lub nawet mszę zakupić na intencję oświecenia zbłąkanej duszy.

Mimowoli musi też nasunąć się pytanie, dlaczego ci Panowie i Pisarze, którzy tak zbrodniczego pierwiastka dopatrzyli się w doprawdy niewinnym wierszu p. Niny Rydzewskiej, — nie wystosowali już dawno listu otwartego do Pana Ministra Oświaty, aby coprędzej zarządził całopalenie „Dziadów" Mickiewicza, a zwłaszcza, żeby usunął z podręczników szkolnych Improwizację. Bo czyż naprawdę nie dostrzegli bluźnierstwa w takich naprzykład ustępach:

Cóż Ty większego mogłeś zrobić Boże?

Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły Twoje,
Boś i Ty po nie nie chodził:
Masz, nie boisz się stracić — i ja się nie boję.

Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył!
I większe, niźli Ty, zrobiłbym dziwo;

Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość uczuję—
Wyzywam Cię uroczyście!

Kłamca kto Ciebie nazywał miłością

Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niźli szatan

A Ty, mądrze i wesoło,
Zawsze rządzisz — zawsze sądzisz,
I mówią, że Ty nie błądzisz!

Odezwij się, bo strzelę przeciw Twej naturze!
Jeśli jej w gruzy na zburzę...

Krzyknę, żeś Ty nie Ojcem świata, ale...

Ale cóż? Mickiewicz już dawno nie żyje, spoczywa w krypcie katedry Wawelskiej — i trudno teraz przeciw temu protestować, — ale autorka „Madonny Nędzarzy", mająca śmiałość za życia drukować swój utwór i to w „Głosie Prawdy" — to zbrodniarka, którą ścigać i karać należy „w imieniu wszystkich katolików całego kraju"!

Ostatecznie, wolno różnym Pisarzom Katolickim i Panom z Sodalicji pisać co im się podoba — i o to do nikogo pretensji mieć nie można. Każdy daje z siebie to, na co go stać. I jeżeli piszemy o tej sprawie, to nietylko o same protesty nam chodzi. To, co najbardziej wymaga oświetlenia promieniami „Reflektora" — to zachowanie się prasy w związku z temi protestami.

To, że ktoś uchwalił protest i że ktoś napisał list do ministra sprawiedliwości — to jeszcze nic złego. Gorzej jest, że pewna grupa dzienników potraktowała te rzeczy poważnie i ogłosiła je drukiem, z dodaniem uwag własnych o zabarwieniu wyraźnie politycznem w tonie partyjnej agitacji przedwyborczej, a jeszcze gorzej, że to wszystko było robione

aż nadto wyraźnie nieszczerze i bez przekonania, bo przecież gdyby było inaczej, to z pewnością dziennikarstwo katolickie wyraziłoby protest przeciwko wierszowi natychmiast po wydrukowaniu go, gdyż niepodobna przypuścić, aby publicyści, trzymający wszak „dłoń na pulsie życia codziennego" i „notujący skwapliwie wszelkie jego przejawy", nie zauważyli zbrodniczego utworu w tak sumiennie przez nich czytanem piśmie, jak „Głos Prawdy". Wtedy milczeli i nawet do głowy im nie przyszło, że tak „ohydne bluźnierstwo" się dokonało. Dopiero, gdy otrzymali list Panów z Sodalicji — zrobili gwałt. Dziennikarze, którzy uważają się sami za pisarzy, za literatów, którzy często zabierają głos w sprawach literatury, stanęli — i to jedynie ze względów politycznych — na stanowisku zupełnych analfabetów literackich. — To właśnie jest najbardziej kompromitujace dla dziennikarstwa, które wciąż wmawia w czytelników, że ono jest przewodnikiem narodu, wyrazicielem jego dążeń i opinji, elitą inteligencji.

(Prawdziwy dziennikarz zakańczyłby ten artykuł rozpaczliwym okrzykiem: Quousque tandem?)

Obcy i swoi o Marszałku.

Są dokumenty, które nigdy nie powinny zatracić się w pamięci, które ciągle powinny być przypominane, jako świadectwa-obrazy czasów, stosunków i ludzi.

Za takie dokumenty uważamy dwa głosy o Marszałku Piłsudskim, zamieszczone przed kilku laty na łamach dzienników, a więc nieutrwalone i może już zapomniane, a młodszemu pokoleniu pewnie zupełnie nieznane.

Dwa głosy z dwóch biegunów: głos człowieka obcego, znakomitego pisarza rosyjskiego Dymitra Mereżkowskiego — i głos swoich, głos pewnej grupy kobiet polskich — wychowawczyń młodzieży.

W dzienniku „Naród" z dn. 13 lipca 1920 r. D. Mereżkowski opowiedział swoje wrażenia z wizyty u Naczelnika Państwa. Wrażenia te opisane są zbyt obszernie, abyśmy mogli tu w całości je przytoczyć, i musimy poprzestać jedynie na powtórzeniu słów, z któremi wielki pisarz zwrócił się do ogółu polaków:

Oto co mówi Mereżkowski:

„Jakże jesteście szczęśliwi! Jak powinny wam zazdrościć wszystkie inne narody! Jakże Polskę umiłował Bóg, córę swoją przejasną, cierniem uwieńczoną, na krzyżu rozpiętą, że w takich latach zesłał jej takiego Wodza!

„Jestem pośród was cudzoziemcem, ale nie jestem Obcy, i powiadam wam: kochajcie go. Wiem, że wy kochacie. O, niechaj nigdy nie powtarzają się takie chwile, kiedy mówił: „Ja słabnę, ja walczę przeciw Polsce". Pamiętajcie: możecie wszystko utracić i znowu odnaleźć — chleb, złoto, oręż, obszary ziem, przystanie morskie, skarby sztuk pięknych, nauk i nawet nową sławę, ale nie drugiego Józefa Piłsudskiego. Utraciwszy Jego, stracicie wszystko i już nie odnajdziecie. nie spierajcie się o to, kto jest większy, wy wszyscy, czy on jeden. Alboż wy wiecie, kto kogo stworzył, wy — jego, czy on — was? Wy wszyscy wznosicie go, jak fala wznosi płynącego: on zaś dźwiga was, jak przygarbiona karjatyda dźwiga ogromny gmach.

Dzień dzisiejszy jest czarny, okropny, a jutro będzie jeszcze okropniejsze, czarniejsze (pisane w chwili zbliżania się bolszewików do Warszawy — przyp. Red.). Oto ciągną na was, na całą Europę nieprzeliczone hufy barbarzyńców; ciągnie coś podobnego królestwu Antychrysta. Nie myślcie, że mówię Wam puste wyrazy, straszę dziecinnemi baśniami; tak myśleć mogą inne, narody, ale nie wy, polacy. Mówię do was to samo, co mowili wasi prorocy — trzy ogniste A, nakreślone w mroku palcem Bożym dla waszego zbawienia; August Cieszkowski, Andrzej Towiański, Adam Mickiewicz. W te czarne dni nie zapominajcie o swoich prorokach. Mówię Wam to samo, co mówili oni: nie myślcie, że Polska jak Chrystus zmartwychwstała i już nie umrze. Chrystus jest w Polsce, ale Polska nie jest Chrystusem. Dla ludzi i dla narodów krzyżowa droga na ziemi się nie kończy: od krzyża męki do zmartwychwstania i do nowej śmierci na krzyżu, aż tajemnica Boża się dopełni nietylko w każdym narodzie, ale i w całej ludności.

Stańcie więc wszyscy jak jeden mąż wokół swego wielkiego wodza, wybrańca Bożego, Józefa Piłsudskiego. Zjednoczcie swoje serca i jak miecze podnieście go na taką wyżynę, aby wszystkie narody go widziały, jak wy go widzicie, poznały go, jak wy go znacie.

Jeśli uczynicie to, to uratujecie Polskę i — być może — uratujecie świat".

To mówił człowiek obcy, cudzoziemiec.

A cóż o Marszałku mówiły w swoim czasie pewne kobiety polskie?

W „Gońcu" z dn. 17 lipca 1917 r. znajdujemy następujący list „Do Tymczasowej Rady Stanu".

„Imieniem Koła Wolskiego Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego żądamy oddania Piłsudskiego pod sąd za szerzenie buntu wśród wojska, za frymarczenie sprawą publiczną, za zdradę kraju. Obałamuceni przez niego młodzieńcy odpowiadać będą za swe w hypnozie popełnione czyny, a on wielki zbrodniarz działający świadomie, miałby ujść rąk sprawiedliwości!?

Wysoka Rado! okaż nam się rządem mocnym, sprawiedliwym.

Z głębokiem szacunkiem
Przewodnicząca *M. Starzyńska.*
Zastępczyni sekr. *M. Łapuszańska.*
Warszawa, dn. 17 lipca 1917 r.

W cztery dni po tym liście dn. 21 lipca 1917 r. dzisiejszy Marszałek Polski został przez niemców aresztowany i wywieziony do Magdeburga.

Prawda o analfabetyzmie w Polsce.

Wyczytałem nie tak dawno w kilku gazetach, że w Polsce więcej niż połowa ludności nie umie czytać ani pisać, że mamy aż 56% analfabetów. — Wiem, że pod względem oświaty nie dorównywujemy jeszcze takim krajom, jak Niemcy, Szwajcarja, Danja, Szwecja, Anglja, ale nie przypuszczałem nigdy, iżby miało być aż tak bardzo źle. Że jednak nie mam wielkiego zaufania do wiadomości z gazet, postanowiłem rzecz sprawdzić.

I cóż się okazało? — Nieprawda! — I to nieprawda tak daleko odbiegająca od prawdy, że powinnaby być jak najsurowiej napiętnowana.

Zastanowiło mię jednakże to, skąd się wzięła ta okropna cyfra 56%. — Po zbadaniu materjałów, doszedłem do wniosku, że jest ona wynikiem nie pomyłki, lecz przeciwnie bardzo sumiennego i „inteligentnego" obliczenia. Najprawdopodobniej nieznany autor wiadomości, mając liczbę umiejących czytać, odjął ją od ogólnej liczby ludności i w ten sposób otrzymał liczbę analfabetów, która istotnie — przy takiem obliczeniu — wynosi przeszło 50%.

Ale tak się przecież nie robi statystyki. — Tego rodzaju obliczenie włącza do liczby analfabetów także noworodków i niemowlęta, które przecież z porządku rzeczy nie mogą być „alfabetami", a zatem i za analfabetów nie można ich uważać. Licząc w ten sposób, otrzymalibyśmy w rezultacie, że najbardziej nawet oświecone narody składają się przynajmniej w 20% z analfabetów, — nawet Duńczycy, którzy szczycą się tak wysokim rozwojem szkolnictwa, iż zupełnie poważnie opowiadają anegdotę, że gdy raz znalazł się u nich chłopiec, nie umiejący czytać, to minister oświaty dostał dymisję. — Z tym analfabetyzmem noworodków moglibyśmy dojść do wyników wprost kompromitujących. Mogłoby się okazać, że nawet w najgórniejszych warstwach społeczeństwa krzewi się ciemnota, np. w rodzinach uczonych, profesorów, literatów: mąż, żona, dwoje dzieci-niemowląt — w obliczeniu „statystycznem" 50% analfabetów. — Wprawdzie Boy-Żeleński objaśniał kiedyś, co to jest statystyka, w ten sposób: ot, naprzykład: żona pańska przyprawia panu rogi cztery razy dziennie, moja mnie wcale: otóż statystyka stwierdza, że każdemu z nas żona przyprawia rogi dwa razy dziennie... — ale tej metody nie trzeba stosować do obliczeń procentowych analfabetyzmu.

W krajach, gdzie, jak w Polsce, istnieje obowiązek powszechny nauczania, statystyką umiejętności czytania obejmuje się ludność w wieku od lat 10, a to na podstawie tego słusznego założenia, że normalnie wychowane dziecko dziesięcioletnie powinnoby już umieć czytać, a jeżeli nie umie, małe są już widoki, aby później zaczęło się uczyć. Zresztą musi być przyjęta pewna określona granica wieku. Dzieci poniżej lat 5 wogóle nie mogą wchodzić w rachubę, dzieci zaś w wieku od 5 do 10 lat zwykle rozpoczynają dopiero naukę (zwłaszcza dzieci wiejskie) i cho-

Jak się pisze poważne artykuły dziennikarskie?

(Poradnik dla młodych kandydatów na dziennikarzy).

Młodzieniec, zamierzający poświęcić się zawodowi dziennikarskiemu, jest zazwyczaj przerażony trudnościami, jakie w jego wyobraźni musi nastręczać znalezienie codzień nowego tematu do artykułów — i przystosowanie się do warunków pracy redakcyjnej, które wymagają, aby artykuł był skończony zawsze na określoną godzinę, aby nie był zakrótki, ani zadługi, aby wreszcie był napisany ze znajomością rzeczy, chociażby się nie miało najmniejszego nawet pojęcia o przedmiocie, o którym się pisze, — dziennikarz bowiem musi umieć napisać o wszystkiem — nawet o niczem — o każdej porze dnia i nocy.

Trudności te są jednak pozorne tylko — i kto zechce sumiennie zastosować podane niżej wskazówki, ten łatwo się z wszelkiemi trudnościami upora i będzie miał wtedy wszelkie dane, aby zostać poważnym, wnikliwym i utalentowanym dziennikarzem.

Przedewszystkiem trzeba mieć odwagę — i nigdy nie gnębić się myślą: o czem tu napisać? Kwestja „o czem" nie powinna istnieć, gdyż tematem może być wszystko: każda wiadomość policyjna, każdy telegram: każdy atrykuł w innym dzienniku, każde przemówienie polityczne, a nawet tak błahe zdawałoby się sprawy, jak kolor czyjegoś krawata (B. K. w „Kur. Warszawskim").

Gdy się ma już temat, należy obmyśleć tytuł artykułu. Jest to rzecz bardzo ważna, bo nagłówek często decyduje o wrażeniu całego artykułu. Tytuł musi zwrócić uwagę czytelnika i zainteresować go. Nie trzeba więc używać tytułów ściśle rzeczowych, wskazujących zgóry, o czem będzie mowa poniżej, bo wtedy nikt nie przeczyta naszego artykułu. Tytuły takie, jak np. „Polityka Anglji w stosunku do sowietów", albo „Obrady w Lidze Narodów" nie budzą nigdy zaciekawienia czytelnika, natomiast z miejsca pociągną go nagłówki w rodzaju: „Fałszywa kwinta w akordzie Locarna", „Monokl w oku p. Chamberlaina", „Gałązka oliwna w pałacu Ligi Narodów", „Rozczulająca sielanka w Genewie", albo takie: „Czas oczyścić stajnię Augjasza!" „Czy nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa?", „Węzeł gordyjski", „Miecz Damoklesa" i t. p. Umiejętne użycie odpowiedniej przenośni jest tu sprawą najważniejszą i decydującą. Wypróbowane i niezawodne jest też posługiwanie się w nagłówkach różnemi powiedzeniami łacińskiemi: „Spiritus movens", „Nec Hercules contra plures", Andiatur et altera pars", „Per aspera ad astra", „Et tu Brutus contra me?". Tutułów takich można znaleźć mnóstwo w słowniku wyrazów i zwrotów cudzoziemskich.

Mając nagłówek przystępujemy do pisania artykułu. Najtrudniej jest zacząć. Gdy się zrobi dobry początek, dalej pisanie idzie już łatwo. Najlepiej umieścić na wstępie jakieś bardzo mądre zdanie, któreby odrazu oszołomiło czytelnika i przekonało go o niesłychanej wadze tematu, naprzykład:

„Dzisiaj, w dobie ogólnego przewartościowywania wszelkich wartości politycznych, socjalnych, eko-

ciażby jeszcze nie umiały czytać, to nie byłoby racji zaliczać je do analfabetów.

Według materjałów wydanych przez Główny Urząd Statystyczny ludność Polski od lat 10 wzwyż według spisu z roku 1921 wynosiła 20.099.156, w tem analfabetów 6.581.615 czyli 32,8%.

A więc według statystyki urzędowej mieliśmy w 1921 r. tylko 32,8% analfabetów — nie 56%.

Zaznaczyć tu należy, że spis z 1921 r. nie obejmował Górnego Śląska, gdzie liczba analfabetów nie przekracza 3%. Pozatem w ciągu ostatnich siedmiu lat szkolnictwo polskie tak się rozrosło, iż niewątpliwie cyfra 32,8% też jest obecnie o wiele za wysoka — i sądzę, że nie będzie w tem poważniejszego błędu, jeżeli się faktyczną liczbę analfabetów określi na 25%.

Jest to już cyfra, której nie potrzebujemy się wstydzić w obliczu Europy Zachodniej, a którą — przeciwnie możemy się nawet pochlubić, jeżeli się zważy, iż do niedawna, gdy w czasach zaboru statystyka rosyjska traktowała nas jako część imperjum carskiego, byliśmy uważani za kraj, posiadający analfabetów aż 61%.

Od 61% do 25% — toż to skok olbrzymi, a trzeba przypuszczać, iż najbliższy spis ludności wykaże z pewnością, że i ta cyfra 25% jest za wysoka.

Zresztą cyfra ta jest przeciętną dla całej Polski. W poszczególnych ośrodkach odsetek analfabetów jest znacznie mniejszy, a w niektórych wprost znikomy. Warszawa ma 18% analfabetów, Kraków tylko 8%, Śląsk około 2,5%, a Poznańskie zaledwie 1%. Postęp jest ogromny, zwłaszcza przecież, że nie tak to dawne czasy, gdy były okręgi, mające analfabetów nie wiele mniej od całych 100%. W wydanej niedawno książce Żeromskiego p. t. „Elegje" ubolewa znakomity pisarz, pisząc (w r. 1892) o Galicji, że w niektórych powiatach jest tam „wstrętu do literatury trochę za wiele" i przytacza szereg dat ze spisu ludności z roku 1890: w pow. Turka było analfabetów kobiet 97,62% i mężczyzn 94,26%, w pow. Bohorodczany kobiet 96,99% i mężczyzn 92,04%, w pow. Kossów kobiet 95,07% i mężczyzn 90,71% i t. d. wszędzie przeszło 90%. Nawet w Krakowie było analfabetów mężczyzn 25,80% i kobiet 32,98%, a w powiecie krakowskim aż 50%.

Jakże inaczej jest dzisiaj, a właściwie według spisu z 1921 r. czyli po 30 zaledwie latach: w wymienionych powiatach województwa stanisławowskiego odsetek analfabetów spadł z przeszło 90% do średnio 58%, a w pow. krakowskim z 50 do 13%, w samym zaś Krakowie do 8%. — Obecnie po 7 latach od ostatnich obliczeń odsetki te są z pewnością jeszcze mniejsze.

Nie jest więc tak źle, jak się słyszy, — a słyszy się jeszcze często, że Polska jest krajem analfabetów, że przeszło połowa ludności nie umie czytać, czemu zresztą trudno się dziwić, jeżeli nawet w gazetach znaleźć można takie wiadomości.

J. Sł.

---

nomicznych i naukowych, które to wartości, będąc w świetle einsteinowskiej teorji względności wartościami bardzo względnemi, pod każdym względem..." i t. d.

Kto wszakże nie ma czasu na obmyślenie tak mądrego zdania, ten niech zacznie jednym ze zwrotów, które zawsze będą dobrym początkiem każdego artykułu, a więc: „Stało się już tajemnicą publiczną, że...", albo „Jest tajemnicą poliszynela, że..." i t. p. — Najprostszym zwrotem, dającym się zastosować do każdego tematu, jest: „Wiadomo, że...", chociaż naprawdę, nic jeszcze nikomu nie jest wiadome. Ale to nie szkodzi. Przynajmniej połowa artykułów dziennikarskich ta się zaczyna — i jest dobrze.

W dalszym ciągu artykułu rozwijamy temat. Pisać trzeba w ten sposób, aby czytelnik do samego końca nie wiedział, o co chodzi, bo gdy mu wszystko powiemy na wstępie, to się znudzi i dalej nie będzie czytał, a przecież jedną z najważniejszych zalet dziennikarza jest umiejętność zainteresowania czytelników.

W tym względzie decydującym czynnikiem jest nie to co piszemy, lecz jak piszemy — styl. Język polski, niestety jest tak ubogi, że nie wystarcza do napisania artykułu naprawdę poważnego i mądrego. Dlatego to dziennikarze, dbający o jasność stylu i dokładność w wyrażaniu głębokich myśli, muszą posługiwać się przeważnie wyrazami pochodzenia obcego, jak: kollaboracja, kontrowersja, konfiguracja, enuncjacja, konglomerat, pacyfikacja, permanencja, relatywizm, interwencjonalizm, kontrawencja, konsolidacja, partycypować, dementować, oktrojować. Gdy zaś i temi wyrazami nie możemy się wypowiedzieć dostatecznie jasno, używamy całych zwrotów obcojęzycznych w brzmieniu oryginalnem, np.: status quo, urbi et orbi, in statu nascendi, a priori, nil desperandum, de facto, de gustibus non est disputandum, non omnis moriar, salus Reipublicae, finita la comedia, lasciate ogni speranza, comme il faut i t. p. Przejrzyjmy wszystkie dzienniki, a przekonamy się, iż w każdym poważnym atrykule znajdziemy kilkanaście, a przynajmniej kilka takich wyrazów i zwrotów — i to najdobitniej świadczy o ich wielkiej wadze. Przytem mają one tę ważną zaletę, że nie każdy czytelnik je zrozumie, a to nadaje artykułowi tem większą powagę i budzi tem żywsze zainteresowanie; wywołują barwność stylu i ułatwiają pisanie, — dadzą się zastosować wszędzie i będą zawsze na miejscu, mają bowiem znaczenie zmienne i względne, zależne od tematu. Czytałem np. niedawno bardzo rzeczowy artykuł o niedostatecznem uposażeniu nauczycieli. Na końcu autor umieścił zdanie „Hannibal ante portas!", co w związku z treścią artykułu mogło równie dobrze oznaczać. ż Hannibal stoi pod bramą, jak i to, że nauczycielstwo chodzi bez po... spodni.

Pewną barwność wyrażeń można także osiągnąć w czystej polszczyźnie, ale to już trudniejsze. Zamiast więc pisać (gdy mowa o polityce zagranicznej): ministerjum spraw zagranicznych w Paryżu, w Berlinie, w Rzymie, — co byłoby dość monotonne — trzeba dowiedzieć się, na jakich ulicach mieszczą się tam gmachy ministerjalne i używać obrazowych określeń w rodzaju: w biurach na Quai d'Orsay, panowie z Wilhelmstrasse, w oficynach pałacu Chigi

Około sporu polsko-litewskiego.

W stosunkach polsko-litewskich nie otrzymaliśmy nic po latach poprzednich, coby mogło posłużyć za podstawę do ich uregulowania. Pozostaje tylko nawiązywanie do tradycji odległej przeszłości, tradycji przedrozbiorowej, która posiada tylko już moralne znaczenie, a która ponadto przez część Litwinów jest świadomie ignorowana. Zważywszy przytem olbrzymi napór Rosji i Niemiec na Litwę, aby się Wilna nie wyrzekała, widzimy, że rozwiązanie zadowalające trudności polsko-litewskich musi być przedmiotem długotrwałych i zręcznych zabiegów dyplomatycznych.

Spór polsko-litewski ściśle wiąże się z najpoważniejszemi sprawami polityki światowej. Położenie geograficznie Polski i Litwy między Rosją i Niemcami stawia je w bardzo trudnej sytuacji politycznej i kulturalnej. Rosja i Niemcy są właśnie zaciętymi wrogami obecnie istniejących stosunków, ustalonych traktatami pokojowemi. Głównie zagrożonemi przez nie jest nie tylko Polska i Litwa, ale wszystkie państwa bałtyckie, oraz Czechosłowacja i Rumunja. Ta groźba odbija się także wydatnie na życiu kulturalnem tych wszystkich krajów oraz na życiu gospodarczem. Żadne bowiem z tych państw nie cieszy się względami finansistów międzynarodowych, a co gorsza popierają oni właśnie Niemców, którzy mając uporządkowane stosunki gospodarcze, cieszą się takiem samem zaufaniem finansistów, jak w czasach przedwojennych.

Zdawałoby się, że w takich warunkach z łatwością będzie można przeciwdziałać temu olbrzymiemu spiskowi na całość państw, położonych między Rosją i Niemcami, i te państwa to zrozumieją. Rzeczywiście rozumieją to niektóre, którym w tem nie przeszkodziła akcja rosyjsko-niemiecka. Wrogowie obecnego porządku wiedzą, że główną zasadą w ich planach jest Polska, która umiała już siebie obronić orężnie i chroni także niepodległość małych państw sąsiednich. Jak dotąd, udało im się trzymać Polskę w odosobnieniu od najbliższych sąsiadów: Litwy i Czechosłowacji. Jakkolwiek co do Czechosłowacji nie można jej dyplomacji posądzać o taką naiwność, aby nie rozumiała interesów swego kraju, jednak nie można nie podkreślić, że jej dążenie do osłabienia Polski może na przyszłość przynieść tylko te zgubne skutki dla obu krajów, jak to już widzieliśmy w przeszłości, wspomniawszy choćby dzieje odstąpionego Czechom Śląska przez Kazimierza Wielkiego, którego o własnych siłach nie byli w stanie utrzymać.

Natomiast Litwa czyni z siebie świadomą igraszkę w ręku wrogów Polski, albowiem nawet tak mało doceniający dawną unję polsko-litewską politycy, jak obecni władcy Litwy, nie mogą nie wiedzieć, że gdyby nie owa unja, podzieliliby los Prus Wschodnich już przed kilku wiekami i przy nieodpowiedniem postępowaniu na przyszłość czeka ich to w dalszym ciągu.

Z zadowoleniem należy stwierdzić, że opinja światowa oraz koła demokratyczne w Niemczech

---

i t. p. — zamiast nic nie mówiących nazw Rzym, Paryż, Warszawa, Kraków — lepiej jest pisać: Wieczne miasto, nadsekwańska stolica, gród syreni, gród podwawelski.

Aby artykuł był źródłowym, trzeba powoływać się na artykuły w innych pismach, zwłaszcza zagranicznych: Morning Post, The Times, Berliner Tageblatt, Neue Freie Presse, Il Secolo. — Z wyjątków zaczerpniętych z innych pism, można nawet zbudować cały artykuł. Przytacza się różne ustępy cudze, na końcu wysnuwa się wniosek przeciwny temu, jakie wysnuły tamte pisma — i artykuł gotowy.

Bardzo dobre zakończenie każdego artykułu stanowi zdanie: Brak miejsca nie pozwala nam dzisiaj na obszerniejsze omówienie tej sprawy, zaznaczamy tylko, iż... — albo: Nie uważamy bynajmniej tematu za wyczerpany — i powrócimy do niego w najbliższym czasie...

Efektownie wygląda też umieszczenie na końcu krótkiego zdania łacińskiego, albo jakiegoś mocnego polskiego słowa: Hańba! — Skandal!

Łagodniejszem zakończeniem będą ironiczne słówka: Bez komentarzy — albo: Komentarze zbyteczne.

Na tych wskazówkach poprzestajemy, uważając, iż młodemu kandydatowi na dziennikarza, nie pozbawionemu daru obserwacyjnego, wnikliwości i zdolności do logicznego rozumowania, wystarczą one do wkroczenia na właściwą drogą i do znalezienia własnej metody pracy dziennikarskiej.

Na zakończenie pokażemy na przykładzie, jak podane wyżej wskazówki mogą być zastosowane w praktyce.

Temat: wiadomość telegraficzna p. t. „Mussolini podarował królowi Afganistanu samochód pancerny".

Tytuł artykułu: „Fajka pokoju i auto pancerne".

Artykuł:

„Dzisiaj, w dobie zagrożenia pacyfizmu paneuropejskiego erupcją indyferentyzmu internacjonalnego stało się coś, co było już in statu nascendi tajemnicą poliszynela, o czem jednak czynniki miarodajne nie uważały za stosowne ogłosić enuncjacji oficjalnej, którąby zdementowała obiegające na ten temat nieprawdopodobne pogłoski.

Tego dnia, grdy król Afganistanu postawił stopę na lądzie europejskim, zapóźnieni przechodnie, którzy z wąskich zaułków Wiecznego Miasta wyszli na Piazza Colonna mogli zauważyć, że wszystkie okna Palazzo Chigi są rzęsiście oświetlone. Nie zdziwiło ich to bynajmniej, bo znają wyjątkową wytrwałość swego „il Duce" i wiedzą, że wielki Benito często pracuje do późnej nocy wraz z całym sztabem swoich urzędników. Tym jednak razem miał szef rządu włoskiego specjalne powody do odmówienia sobie zasłużonego wypoczynku nocnego i powody te, mimo przedsięwziętych środków ostrożności, nie pozostały tajemnicą dla tych, których kollaboracja w ustabilizowaniu konglomeratu z kotła pacyfikacji permanentnych kontrowersyj oddawna wiele pozostawia do życzenia.

Kable telegraficzne przez całą noc niosły z nad Tybru dziwne wieści, skwapliwie chwytane w stolicy nadszprewiańskiej i natychmiast z pośpiechem dostarczane do biur na Wilhelmstrasse, gdzie tego dnia również nikt de facto nie spał. Treść tych de-

zdają sobie z tego sprawę i Polska posiada moralne poparcie swego punktu widzenia w całym świecie kulturalnym i demokratycznym.

Prasa francuska i angielska chciałyby widzieć w usunięciu sporu polsko-litewskiego zapobieżenie apetytom zaborczym Rosji i Niemiec oraz akcji podważania istniejącego stanu rzeczy.

Fortaightly Review pisze, że Cziczerin bardzo zręcznie zagrał na uczuciach Litwinów, zachęcając ich do pozostania przy kwestji Wilna, co wyraźnie wynika z traktatu sowiecko-litewskiego. W ten sposób traktat ten siłą rzeczy wciąga Litwę w zakres wpływów Rosji. Dalszym ciągiem rozbijania jednolitości interesów państw bałtyckich jest traktat handlowy sowiecko-łotewski. Sowiety nie dały jeszcze łotewskiemu przemysłowi zamówień, przewidzianych w tym traktacie i nie wiadomo kiedy i czy wogóle dadzą. Należy go więc raczej uważać za demonstrację dyplomatyczną, która wówczas była Sowietom potrzebna do osobistych celów. Zupełne usunięcie sporu polsko-litewskiego byłoby ciosem dla polityki bałtyckiej Sowietów i Niemiec. Uporczywość, z jaką rząd Waldemarasa dąży do podtrzymania sprawy Wilna, jako otwartej, która już w świecie całym za inicjatywą marsz. Piłsudskiego zjednała mu przydomek niepoczytalnego, wskazuje na jakieś dalsze zobowiązania Litwy wobec sasiadów Polski wzamian za poparcie przez nich Litwy przeciwko Polsce. Byłoby to nawet naturalnem następstwem traktatu berlińskiego.

W kołach Ligi Narodów niespodzianka była interpretacja decyzji genewskiej przez Waldemarasa, który dopatruje się w niej zniesienia decyzji Rady Ambasadorów z 1923 r. przyznajacej Wilno Polsce i ustalającej granicę polsko-litewską. Liga Narodów wogóle została powołana do życia przez państwa, których organem dla spraw likwidacji wojny światowej była Rada Ambasadorów i nie istnieje żadna podstawa prawna, aby Liga Narodów mogła wchodzić w jej kompentencje. Decyzja Rady Ambasadorów stanowią składową część traktatów pokojowych i bez zgody zainteresowanych stron nie mogą być wogóle przedmiotem dyskusji.

Teza zatem premjera Waldemarasa jest tylko jego własnością i stanowi dalszy ciąg niezrozumiałych dla niewtajemniczonych w zakulisowe machinacje posunięć, mających na celu wieczne podtrzymywanie źródła niepokoju na granicach Polski. Zapowiedziana w Kownie wizyta dyrektora politycznego Ligi Narodów powinna przyczynić się do usunięcia z rozmów z Litwą wszelkiej tej frazeologji, mijającej się ze zdrowym rozsądkiem.

Liczne w ostatnich czasach wywiady Waldemarasa nie zapowiadają ani pomyślnego ani rychłego wyniku rokowań polsko-litewskich. Wogóle rząd litewski dąży do ich przewlekania tak długo, aż przeprowadzi głosowanie ogólne nad zmianą konstytucji litewskiej, w której chce umieścić artykuł, ustanawiający Wilno jako stolicę państwa litewskiego, poza którą rząd litewski przebywa tylko chwilowo. Wówczas usiłowałby do rokowań z Polską wprowadzić sprawe Wilna, gdyż obecnie nie czuje się widocznie na siłach.

Natomiast co do stanowiska rządu polskiego, prasa zagraniczna niejednokrotnie daje wyraz poglądowi, że marsz. Piłsudski dąży do osiągnięcia konkretnych wyników w rokowaniach z Litwą przed sesją marcowa Rady Ligi Narodów i jeżeli to nie nastąpi, zażąda zapewne zastosowania ostrzejszych śodków wobec Litwy.

Ostatnie przesunięcia rządu polskiego wobec Litwy dowodzą, że polska dyplomacja zrywa z dotychczasową biernością, czego najlepszym dowodem jest konsternacja i zaniepokojenie w kołach niemieckich i sowieckich.

A. W.

---

pesz jest oczywiście nieznana — ale nie ulega wątpliwości, że gdyby kto wtedy miał możność spojrzeć prosto w oczy wysokim urzędnikom robiącym teutońską „Realpolitik", ten z pewnością nie dostrzegłby w tych oczach tego, co niemcy nazywają „das ewig Weibliche".

Dzisiaj wiemy już z doniesień „Vossische Zeitung" i „8 Uhr Abendblatt", że chodziło wtedy o utrzymanie za wszelką cenę dotychczasowego status quo — sine qua non.

Nadzieje jednak zawiodły — i żadnego modus vivendi nie znaleziono.

Nazajutrz zaś była już wszelka akcja spóźniona. Poranne wydanie „Giornale d'Italia" przyniosło wiadomość, roztelegrafowaną natychmiast, na wszystkie strony świata urbi et arbi, że „il Duce" Benito Mussolini, ofiarował w podarunku królowi Afganistanu doskonale wyekwipowany samochód pancerny. — Signum temporis!

Trudno dziś już przewidzieć konsekwencje tego niespodziewanego odruchu zamaskowanego militaryzmu włoskiego, jest wszakże tajemnicą publiczną, że samochód pancerny do celów pacyfikacji nie wiele się przyczyni, a z pewnością odsunie w nieskończoność ten moment, w którym przedstawiciele mocarstw będą mogli zapalić w Lidze Narodów fajkę pokoju.

I cóż na to nasi dygnitarze z ulicy Wierzbowej?"

Wędrówka po szpaltach prasy.

„Gazeta Poranna 2 grosze", ukazująca się obecnie pod nazwą zlikwidowanej „Gazety Warszawskiej" i uważająca się z tego powodu za założoną w r. 1774, jest budującym przykładem stałości przekonań. Zarówno przed jak i po zmianie tytułu była i jest pismem zdecydowanie przeciwżydowskiem. Tego słowa „zdecydowanie" nie trzeba tu oczywiście brać w znaczeniu ścisłem, — należy je rozumieć po dziennikarsku, t. j. tak, jak rozumie swoją przeciwżydowskość „Gazeta Poranna", która stale walczy z żydami, a jednocześnie umieszcza w każdym numerze ogłoszenia żydowskie i w ten sposób pośrednio zaleca czytelnikom, aby nie bacząc na to, co wyczytuje w gazecie o żydach, ubierali się jednak u Kurcana, leczyli u D-ra Schoenmana, kupowali czekoladki Plutosa i chodzili do Szyllera-Szkolnika,

aby im powiedział, jak się nazywają kim są i kim być mogą. — I mylą się ci, którzy sądzą, że z temi ogłoszeniami to coś nie w porządku — i mają żal do redakcji „Gazety Porannej", że im nie wyjaśni swego stanowiska w tej sprawie. Lecz co tu wyjaśnić? I poco? — Sprawa jest zupełnie jasna. „Inna rzecz żyd, a inna żydowskie pieniądze"—jak to słusznie stwierdziła p. M. J. Wielopolska, znalazłszy w jednym tylko numerze aż piętnaście ogłoszeń żydowskich i to w numerze, w którym jest mowa o tem, że „obecność ich (żydów) w wydawnictwie polskiem, jest rzeczą nieprzyzwoitą i redakcję kompromitującą". Może zresztą nietylko o pieniądze chodzi. Jeden ze stałych czytelników „Gazety Porannej" wyjaśnił pozorną sprzeczność w ten sposób: Ależ to najbardziej pikantna strona całej sprawy, że się wymyśla na żydów za ich własne pieniądze, że oni sami za to płacą. — Lecz w takim razie, jak wytłomaczyć to, że mimo wszystko, żydzi wciąż umieszczają ogłoszenia w „Gazecie Porannej". — Otóż ta kwestja da się najłatwiej wyjaśnić: Żydzi wiedzą, co robią. Są zbyt dobrymi kupcami i zbyt sprytnymi ludźmi, aby nie wiedzieli, na co wydają pieniądze. Wiedzą doskonale, że cała ta przeciwżydowskość „Gazety Porannej" jest niczem innem, jak tylko... zwykłą blagą gazeciarską.

———

Jedno z pism codziennych w artykuliku p. t. Potrzeba „sanacji" — zwraca się „ze szczera prośbą" do panów „sanatorów", aby przeprowadzili „sanację" w jednej dziedzinie, mianowicie:

„w gębach naszych współobywateli... Gęby te bowiem zioną obecnie tak cuchnącym odorem wymysłów i przekleństw wszelkiego rodzaju, że najwytrawniejsze ucho znieść ich nie jest w możności... Przydałby się może jakiś „dekret gębowy", którybv wyrażenia „niecenzuralne" ścigał również surowo wtedy, gdy są wypowiadane publicznie, jak i wtedy, gdy pojawią się w druku..."

Pomysł wcale niezły, lecz trudno jakoś uwierzyć w ową „szczerość prośby", gdy się zważy, że projekt „dekretu gębowego" znalazł się w dzienniku, który sam właśnie posługuje się słownikiem najdosadniejszym i do którego ów „dekret" przedewszystkiem musiałby być zastosowany.

Czyby nie lepiej było, mając takie pomysły, przeprowadzić „sanację" najpierw u siebie? Inaczej cała ta pisanina wygląda... znowu na zwykłą blagę gazeciarską.

———

P. Jarosław Janowski ogłosił w „Głosie Prawdy" wyjątek z przygotowywanej pracy p. t. „Sztuka pod mikroskopem", w którym znajdujemy następujące niecodzienne poglądy na zadania prasy codziennej:

„Codzienna gazeta... powinna również stać się czynnikiem artystycznej propagandy, gatunkiem sztuki, jedenastą muzą! Istotnie: dziennik, przenikający umysły wielotysięcznych tłumów, żądnych wiadomości, wskazówek, rad, pomysłów — czyż nie powinien stanowić siły, ujętej w karby dyscypliny artystycznej? Nie chodzi tu o uprawianie estetyki w dziennikarstwie, o mdłe estetyzowanie... Byłoby to zajęcie jałowe i niepożyteczne. Zbliżając dziennikarstwo do sztuki, chcemy podnieść je do wyżyn Parnasu, przetworzyć na nowy rodzaj sztuki pisarskiej... Dziennikarstwo jako sztuka — to sygnał świetlny, wskazujący drogą rozwoju sztuce i prasie".

Słusznie! Słusznie! O to właśnie idzie. — Lecz zmienić dzisiejsze dziennikarstwo do tego stopnia, żeby się stało aż „sygnałem świetlnym, wskazującym drogę..." — jakże to będzie trudno!

———

Dzisiaj gazety nietylko nie wskażą drogi czytelnikowi, ale raczej sprowadzą go na manowce.

Jeden z dzienników zamieścił niedawno wiadomość, że „biskup Przeździecki przyjechał z misją poufną od papieża Piusa XI do Marszałka Piłsudskiego", dodając następnie: W związku z tem w kołach politycznych Warszawy obiega pogłoska, że Ojciec św. przesłał Marszałkowi Piłsudskiemu pismo, w którem wyraża swój pogląd na znaczenie Listu Biskupów".

Nazajutrz inny dziennik przedrukował to doniesienie, opatrzywszy je nagłówkiem „Ciągłe głosy nieprawdy" i dodając na końcu tłustym drukiem: „Wiadomość ta, jakoby Ojciec św. przesłał p. Prezesowi R. M. pismo w sprawie znaczenia listu Ks. Biskupów Polskich, jest całkowicie zmyślona".

Ale przecież pierwszy dziennik nie podał wcale takiej wiadomości, lecz napisał jedynie, że o piśmie w sprawie listu Biskupów „obiega pogłoska", nie było więc żadnej podstawy do zarzucenia „nieprawdy", bo faktu obiegania lub nieobiegania pogłosek stwierdzić niepodobna. Inna rzecz, że temi „obiegającemi pogłoskami" posługują się dziennikarze w tym celu, aby podsunąć niepostrzeżenie czytelnikowi wiadomość niepewną i niesprawdzoną.

I niechże kto sprobuje znaleźć drogę w tym chaosie...

———

CENA PRENUMERATY: w Warszawie, na prowincji i zagranicą: miesięcznie 1 zł. 60 gr., kwartalnie 4 zł. 80 gr.
Księżom, urzędnikom państwowym, nauczycielom i akademikom przysługuje zniżka 25%.
CENA OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł. i w tym stosunku każda część strony.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki, godz. 6—8.
Adres Red. i Adm. **Warszawa, Hoża 41. Konto P. K. O. 16525.**

Redaktor **Roman Pytlasiński.** Wydawca **Hipolit Konstanty Ożarowski.**

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.